

SPRAWA PRZYJĘCIA
JEDNOLITEJ PISOWNI

PROPONOWANEJ

przez Akademię Umiejętności w Krakowie

PRZEZ

J. Baudouina de Courtenay, A. Brücknera, A. Kalinę,
J. Karłowicza i A. A. Kryńskiego.

WYDANIE TRZECIE.



KRAKÓW.

W Drukarni W. L. Anczyca i Spółki.
1896.

SPRAWA PRZYJĘCIA
JEDNOLITEJ PISOWNI

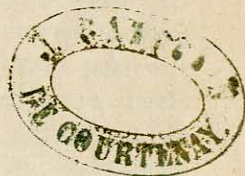
PROPONOWANEJ

przez Akademię Umiejętności w Krakowie

PRZEZ

J. Baudouina de Courtenay, A. Brücknera, A. Kalinę,
J. Karłowicza i A. A. Kryńskiego.

WYDANIE TRZECIE.



Dr Bronisław Wieczorkiewicz
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego

KRAKÓW.

W Drukarni W. L. Anczyca i Spółki.

1896.



135418

Nakładem autorów.

K 211/81 | 135418

Znany jest powszechnie u nas ostatni przebieg sprawy ujednostajnienia i ustalenia pisowni naszej. Wiadomo, że po pewnym naleganiu zewnątrz i po jakimś wahaniu w łonie swoim, Akademia Krakowska 31 października r. 1891 powzięła uchwałę w tej mierze i ogłosiła ją w r. 1892, wraz z „Projektem ortografji polskiej“, opracowanym przez Komisję Rady szkolnej, który za podstawę uchwały posłużył. Wiadomo także, iż uchwały te Akademji nie znalazły życzliwego przyjęcia ze strony językoznawców i z tego zapewne powodu w praktyce całego kraju dotąd nie zostały zastosowane.

Ponieważ Akademia poczytuje siebie „raczej za instytucję, badającą w zakresie teorii naukowych, nie zaś za ciało prawodawcze w sprawach praktycznej natury, jaką jest właśnie pisownia“; ponieważ sama wyznaje o poprzednich przepisach swoich, że „ściśle przestrzeganie prawideł, uchwalonych w r. 1885, wykryło rozmaite ich niedostatki“, co tym bardziej dałoby się powiedzieć o przepisach z roku 1891; ponieważ wobec dwóch z czterech punktów, stanowiących (w r. 1891) przedmiot szczególnie sprzecznych zapatrywań, „Akademia nie myśli, ani nie może wzbraniać prawidłowego“ (tj. nie poleconego przez nią) sposobu pisania“ (Uchwały 8); ponieważ, zdaniem naszym, prawdziwy szacunek, jak dla jednostki, tak dla instytucji, okazuje się nie ślepym a bezwzględny posłuszeństwem jej przepisom, lecz śmiałym, acz pełnym uszanowania wypowiedzeniem tego, co nam nie dość uzasadnionym w tych przepisach się wydaje: przeto pozwalamy sobie raz jeszcze zabrać głos w tej sprawie, a to celem jak najprędzszego wpro-

wadzenia jej na właściwe tory i zapewnienia wskazówkom najwyższego u nas ciała naukowego chętniej, bo z przekonania płynącej uległości.

Uchwały Akademji, zdaniem naszym, są niedoskonałe z trzech następnych przyczyn: naprzód przeprowadzone i powzięte zostały nieformalnie, tj. nie według zwyczajów, zachowywanych zwykle w podobnych razach przez ciała naukowe; powtórę sformułowane są w wielu razach nieumiejętnie, niejasno, a podane prawie wszędzie niewystarczająco; po trzecie są one w niektórych rzeczach wręcz sprzeczne z wynikami badań językoznawców.

Trzy zarzuty powyższe postaramy się nieco obszerniej uzasadnić.

I.

Ustalił się powszechnie zwyczaj, że ilekroć ciałom, czy to prawodawczym, czy też naukowym, przyjmującym okolicznościowo na siebie obowiązki prawodawcze, przychodzi uchylać przepisy w jakiejś sprawie, chociażby najżywiej obchodzącej ogół, ale wymagającej szczegółowego a rzeczoznawczego rozpatrzenia, wówczas ciała, tak prawodawcze, jak naukowe, wyznaczają z pośród siebie komisje, złożone ze specjalistów, pozwalając dobrać sobie, w danym razie, doradców z poza instytucji, polecają im wypracowanie żądanych prawideł i wreszcie, na zgromadzeniu ogólnym, słuchają odczytania uchwał, rozprawiają i przyjmują je, zazwyczaj nie prawie, lub bardzo mało w projekcie komisji zmieniając, a to dla tego, iż ufają rzeczoznawstwu jej członków i przekonane są o wytrawności zdania specjalistów.

Kiedy przed r. 1885 i 1891 rozeszły się po kraju pogłoski o mających nastąpić naradach ortograficznych w Akademji, poczuwaliśmy się do obowiązku zwrócenia uwagi szanownej tej instytucji na wyżej wspomnianą rutynę parlamen-

tarną i jeden z nas kilkakrotnie odzywał się w czasopismach w tym duchu¹⁾. „Zastanówmy się, mówił, że pisownia jest kunsztem, opartym na nauce, lingwistyce, jak np. umiejętność budowania mostów, albo amputowania ręki jest kunsztem, opartym na nauce inżynierji albo medycyny. Gdyby zaszła potrzeba postawienia mostu, tobyśmy na ten cel wezwali: techników, inżynierów, budowniczych, kowalów, cieślów, mularzy i t. d.; gdyby zachodziła konieczność odjęcia nogi, tobyśmy również zaprosili specjalistów: lekarzy, chirurgów, siostry miłosierdzia i t. d. Bylibyśmy z pewnością mocno zdziwieni, gdyby do budowy mostów uproszono aptekarza, fortepjanistę, filologa, kuśnierza i t. d., a do odjęcia nogi teologa, adwokata, bibliografa, drukarza i t. d. Gdyby się nawet tak stało, to mielibyśmy prawo oczekiwać od sumienności tych panów, iżby się uchylili od niebacznie ofiarowanych im obowiązków, zapewniając, że nie mają ani prawa, ani śmiałości takowych spełnić, gdyż fachowe ich kształcenie usposobiło ich do innych zawodów i powinności, a wdając się w nieswoje, potrafiliby chyba tylko popsuć sprawę“.

Akademja jednakże innego była zdania i użyła półśrodków, załatwiając rzecz, w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, połowicznie: mianowała komisję, złożoną w połowie z filologów, w połowie z przedstawicieli różnych gałęzi nauki i piśmiennictwa (Uchw. 4). Postanowienie to swoje upowodowała następnym rozumowaniem: „Od samego początku odzywały się zdania, że ustalenie pisowni powinno być wyłącznie zadaniem specjalistów, oddających się badaniu języka polskiego, filologów z zawodu. Akademja jednak zdania tego nie podzielała. Gdyby chodziło o radykalną reformę, o obmyślenie nowej grafiki i pisowni, opartej na zasadach umiejętności języka, zadanie takie należałoby bez wątpienia powierzyć jedynie grama-

¹⁾ W warszawskiej „Prawdzie“ 1884, w num. 16—18; 1885 numer 1. Ten ostatni artykuł powtórzono, z małemi zmianami, w petersburskim „Kraju“ 1891.

tykom i filologom. Ani Rada szkolna jednak nie zmierzała do takiej reformy, ani Akademia nie jęłaby się tego zadania z przyczyn powyżej oznaczonych... Liczyć się trzeba u nas z tradycją, choćby jej ze stanowiska umiejętności języka nie jedno można zarzucić. Tak więc sprawa pisowni jest sprawą ogółu piszącego: w Akademji zaś wszyscy jej członkowie mają w niej prawo głosu rozstrzygającego. We Francji zajmuje się sprawami pisowni Akademia francuska, w sprawie ortografji włoskiej największe zasługi zdobyła sobie florencka Akademia della Crusca, a obie te akademje zawierają właśnie w swym gronie wybitnych przedstawicieli świata naukowego i literackiego z rozmaitych zawodów“ (Uchw. 4—5).

W rozumowaniu powyższym uderzy każde dość dziwne wnioskowanie. Dla czego to specjalistom przyznana jest zdolność wprowadzania „reform radykalnych“, a odmówiona wybrania „najdogodniejszych i najbardziej rozpowszechnionych sposobów pisania“? Jaka jest nić logiczna, łącząca frazes o „potrzebie liczenia się z tradycją“ z wnioskiem: „tak więc sprawa pisowni jest sprawą ogółu piszącego“ i t. d.? — Czy i gdzie dowiedziono, że specjaliści nie liczą się z tradycją? Kto lepiej od specjalistów zna, a więc i ocenia tradycję, i to w rzeczach językoznawstwa? A jeżeli „sprawa pisowni jest sprawą ogółu piszącego“, to dla czego nie spytano o zdanie tego ogółu, czemu nie zarządzono głosowania powszechnego wszystkich obywateli piśmiennych, lecz w następnym zaraz wierszu uznano za takich jedynie tylko „wszystkich członków Akademji“? Prawda to, że akademje paryska i florencka zajmują się sprawą pisowni, ale czy nie polecają one wypracowania przepisów swoich wprzód komisjom specjalistów, a potem dopiero formalnie tylko uświęcają uchwały komisji zbiorową powagą całej instytucji? Zresztą powszechnie znane jest wsteczństwo Akademji paryskiej we względzie reform ortograficznych, które zwykle przyjmuje ona w lat kilkadziesiąt po wejściu ich w zwyczaj powszechny.

Niezachowanie najprostszych zasad rutyny parlamentarnej

niekorzystnie się odbiło na przepisach październikowych. Uchwalone przez większość nefachową i zredagowane ostatecznie przez niespecjalistów, przedstawiają się one jak mozaika, złożona z ułamek różnych, często sprzecznych zasad, kierunków i podstaw; brak w nich jednolitości, konsekwencji i jasności; brak wszechstronnego obejrzenia rzeczy; brak czasami nawet zgodności z najprostszymi faktami naukowymi. Postaramy się dowieść tego w następnych dwóch rozdziałach, a tymczasem zaznaczymy dziwną niejednostajność w przytaczaniu motywów pojedynczych członków Komisji. Zdania językoznawców (których „Uchwały“ stale nazywają filologami) cytowane są w odsyłaczach i przypiskach obszernie, często dosłownie; gorliwość w tym kierunku posuwa się do tego stopnia, że np. na str. 28, w przypisku 7, przytoczono nawet to, co jeden z nas przekreślił na własnym rękopisie. Opinie zaś członków nie-lingwistów cytowane są gołosłownie, ryczałtowo, bez motywów, jako „bene placita“. Wielka to szkoda, bo prawdopodobnie argumenty panów nie-lingwistów były tak przekonywające i uczone, że wobec nich i językoznawcy Komisji i potem wszyscy członkowie Akademji nie byli już skłonni do zredagowania przepisów w tej postaci, w jakiej je polecali im rzeczoznawcy, posługując się swemi skromnymi wiadomościami lingwistycznymi.

II.

Przykro to powiedzieć, ale zamilczeć nie wolno, że elaborat, który sporządziła Komisja Rady szkolnej p. n. „Projekt ortografji polskiej“, a który potem Komisja Akademji przyjęła za punkt wyjścia i przedrukowała przy „Uchwałach“, był i pozostał dla jego autorów smutnym świadectwem stopnia ich uzdolnienia i ich znajomości rzeczy. Nie tu miejsce wchodzić w jego szczegółowy rozbiór; żeby jednak nie obwiniano nas o gołosłowność w naganie, zwrócimy uwagę na najbardziej rażące dowody wadliwości „Projektu“.

Będąc „projektem ortografji“, elaborat ten miesza z pisownią mnóstwo rzeczy, zgola do niej nie należących, przeważnie z zakresu morfologii i słownika; rozprawia o brzmieniu różnych końcówek i wyrazów i przepisuje, jak je wymawiać należy, zapominając, czy nie wiedząc, że nie powinno mu chodzić o to, jak się ma wymawiać, ale o to, jak pisać to, co się wymawia. Takich niepotrzebnych paragrafów znajduje się w dziale I „Projektu“ dziewięć (5, 7—14); w dziale II siedm (7, 11—14, 16, 18); w dziale III cztery (10, 11, 13, 14 częściowo).

Oprócz tego błędu zasadniczego, „Projekt“ roi się pomyłkami, wynikającymi z niedostatecznej znajomości elementarnych zasad gramatyki. Z licznego ich zastępu przytaczamy kilka. Na str. 34 umieszczono stawić w szeregu wyrazów, złożonych z prefiksu *z* (*s*), zapominając, że w wyrazie tym niema żadnego prefiksu. Tamże zaliczono brzmienia *c*, *ć*, *cz* do „słabych“ (tj. głośnych, stimmhafte), chociaż są to oczywiście brzmienia równie „mocne“ (t. j. ciche, stimmlose), jak *t*, *k*, *p*, *s*, *ś*, *sz*. Na str. 39 zaliczono wyraz *rzadko* do złożonych.

Ale „Projekt“ odznacza się nie tylko niezajomością pierwszych zasad gramatyki, lecz nadto także bezładem, niejasnością i niedostatecznością. Tak np. w dziale o spółgłoskach, rozpoczęto od *z*, a skończono na *ż*, przechodząc bez żadnego systemu przez *ś*, *dz* i znowu przez *z*, *c*, *ł*, nie uwzględniając jakiegokolwiek porządku logicznego i podając przepisy o rzeczach, nie ulegających żadnym wątpliwościom. Gdzie zaś wyczerpujące spisy wyrazów byłyby koniecznością, tam w projekcie znajdujemy wygodne „i t. d.“, które czyni niepotrzebnym cały szereg wyrazów napoczęty, ale niedokończony, więc tym samym na nie nieprzydatny. Jedną z wielu próbką niejasności jest np. na str. 33—34 правило 13: „Zakończenie *-a*, *-y*“; powiedziano tam: „Rodzime mają *y* wyłącznie: kłopoty, urzędy, okręty“. Ale jakie rodzime (czy i „okręt“ rodzimy?), jakiego rodzaju, na co zakończone, której deklinacji? O tym ani słowa.

Wogóle niema stronicy, niema ustępu, któryby w „Pro-

jekcie“ nie grzeszył wyżej wymienionemi wadami. Otóż taki to niestety elaborat Akademja przyjęła za podstawę swych uchwał. Gdybyż go była z gruntu przerobiła, poprawiła i usystematyzowała, toby chrztem tej przeróbki zmyła grzech pierworodny swych zabiegów ortograficznych. Ale gdzież tam! „Uchwały“ w wielu miejscach przepisują dosłownie „Projekt“, ani podejrzewając, że powtarzają jego grube błędy.

Nie podejmujemy się tutaj krytykowania całego tekstu „Uchwał“, bobyśmy chyba musieli napisać obszerną książkę. Przystaniemy na drobiazgowym przyjrzeniu się dwiem stronicom początkowym (str. 16 i 17). Mowa tam jest o „pisowni spółgłosek“. Paragraf 2 brzmi tak: „Prefiksy *z*, *wz*, *wesz* piszą się“...

Zapytujemy:

1) Dla czego wymieniono trzy postaci: *z*, *wz*, *wesz*? Jeżeli *wz* i *wesz*, to należało po *z* dodać jeszcze *ze*, bo *ze* tak się ma do *z*, jak *wesz* do *wz*.

2) Dla czego opuszczono *bez* i *roz*, które podlegają tym samym prawidłom pisowni, co *z* i *wz*?

3) Dla czego powtórzono gruby błąd „Projektu“ i znowu zaliczono *c*, *ć*, *cz* do „słabych“ (głośnych)?

4) Dla czego użyto wyrazu „wyjątkowo“, mówiąc o pisaniu *z* przed *c*, *ć*, *cz*, kiedy trzy te brzmienia są właśnie „mocnemi“ (cichemi) i wobec prawidła, że się *s* ma pisać przed mocnemi, wcale nie stanowią wyjątku?

5) Dla czego powiedziano: „Wyrazy z przyrostkami *-ski*, *-sko*, *-skość*, *-stwo*, pisać należy przez *s*?“ Jak to można pisać wyrazy przez *s*? Przepis powinienby brzmieć tak chyba: „W przyrostkach *-ski* i t. d. pisze się nie *z*, lecz *s*“. To samo stosuje się i do następnego frazesu o końcówkach *-ki*, *-ko* i t. d.

6) Punkt piąty brzmi: „*Dz* przed sufiksami *-ski*, *-stwo*“. Ależ nie stoi tu bynajmniej *dz* przed przyrostkami *-ski*, *-stwo*, lecz wymawia się *c*, powstałe ze zlania się dawniejszemi czasy spółgłoski *d*, kończącej temat, ze spółgłoską *s*, rozpoczynającą

przyrostek; to zaś *c* oznacza się, z uwzględnieniem etymologii, przez *dz*.

7) Po co cały punkt 5, nakazujący pisać: ludzki, dowództwo, śledztwo, schadzka, kiedy nikomu na myśl nie przychodziło pisać inaczej? A z drugiej strony, w jaki sposób wyraz „wychództwo“ (z *dz*) może figurować między wyrazami z *dz* (ludzki, dowództwo i t. p.)?

8) Punk 6 (zwycięzca) powinien być połączony z 4 (wieżę), bo się oba opierają na wspólnej zasadzie.

9) O punktach 7 i 8 pomówimy w rozdziale III.

10) W punkcie 9 zachodzi niejasność: czy które ma być odniesione do rzeczowników, czy do tematów.

11) Tamże jest mowa o tematach przymiotnikowych na *-owo*, o których nauka nie wie. Może to pomyłka druku, zamiast *-ow*? Tamże dalej czytamy o tematach, „które także mają *w*“. Co to jest mają? Chyba kończą się na *w*, albo mają w pogłosie *w*?

12) Punkt 10 zawiera trzy wyrazy: ścieżka, sprzążka i różdżka, a prawidła przy tym niema żadnego. Jak to rozumieć? Jeżeli tylko trzy te wyrazy mają się pisać przez *ź*, *dź*, to co myśleć o *nóżka*, *ważka*, *dróżka*, *przejażdżka* i t. p.? A jeżeli trzy te przykłady mają symbolizować prawidło, to trzeba je było sformułować choćby w kilku wyrazach. Po co w nawiasach, po *różdżka*, dodano „jak móżdżka“? Czy sama *różdżka* nie wystarcza? Jeżeli polecamy pisać buty, to czyż potrzebujemy dodawać np., że się pisze jak kuty, psuty, Boruty.

Rozpatrzyliśmy trzydzieści kilka początkowych wierszy „Uchwał“ pod drobnowidzem krytyki i znaleźliśmy w nich, niestety, mnóstwo bakterji. Całe legjony ich zaludniają następne stronicie „Uchwał“. Gniazdem ich jest „Projekt Rady szkolnej“, a hodowcami prawodawcy Akademji. Na każdym kroku, w każdym wierszu czuć niepowołaną rękę nie-specjalistów. Te tylko ustępy „Uchwał“, które ostateczna ich redakcja przepisała dosłownie z memorjałów, złożonych przez lingwistów, nie grzeszą

niedokładnością; reszta jest stanowczo nienaukową, niekonsekwentną, niejasną i niedostateczną.

Weźmy na chybił trafił kilka jeszcze przykładów.

Na str. 18 znajdujemy nazwę ludu Czippewaje, która, wedle brzmienia przepisu (na str. 17), ma się pisać „według prawideł pisowni polskiej“. A gdzież w pisowni polskiej widział kto *czy* i dwa *p*?

Na tejsze stronicy o nazwiskach Shakespeare, Calderon i Voltaire powiedziano, że się również „piszą według prawideł pisowni polskiej“. Więc dla czego o kilka wierszy wyżej napisano „Szekspir (lub Shakespeare), Kalderon (lub Calderon), Wolter (lub Voltaire)“? Co znaczy owo „lub“? Dla czego przepomniano o takich nazwiskach, jak Luter, Kalwin, Rasyn i t. p., które więcej się w tej pisowni utarły, niż np. Kalderon?

Niedostateczność przepisów widzimy w „Uchwałach“ na każdej prawie stronicy. Np. na 19, w § 7 powiedziano, że „w wyrazach przyswojonych, gdzie w językach klasycznych jest *v*, *y*“, pisze się *i* lub *y* „według wymawiania“; pytamy, według czyjego wymawiania? Aby przepis ten był skuteczny, nie dość tej wskazówki: potrzeba wyczerpującego spisu, gdzie ma być pisane *i*, a gdzie *y*. Takich spisów potrzeba wiele; bez nich żaden przepis nie będzie skutecznym. „Uchwały“ w jednym tylko razie przyrzekły nam dokładny rejestr (co do *ó* i *u*, str. 26), o reszcie niema mowy. Ma się rozumieć, że spisy te mogliby i powinnyby wykonać tylko specjaliści, i to pracą zbiorową.

III.

„W czterech tylko punktach (1. m ó d z — m ó c, 2. z j a d ł z y — z j a d s z y, 3. g e o g r a f — g i e o g r a f, 4. F r a n c y a, A n g l i a — F r a n c j a, A n g l j a) prawidła uchwalone odstępają od zapatrywań, które objawili pp. prof. Kryński i dr. Karłowicz, w zgodzie co do pierwszych trzech punktów z prof. Malinowskim“, powiada książeczka „Uchwał“ na str. 14.

Temi to punktami zajmiemy się szczegółowo, aby się przekonać, że przepisy Akademji nie tylko rozmiągają się z zasadami nauki, ale także są sprzeczne z istotnym stanem rzeczy i nie mają widoków powodzenia. Pomówimy o każdym z nich kolejno.

A. Módz — móc.

„W pisowni bezokoliczników: *móć*, *strzec*, *bieć*..., od osnów na *g* (*mog*, *strzeg*, *bieg*...) używane są dwa sposoby oddawania brzmienia końcowego: przez *dz* i przez *c*. Że tylko pisownia przez *c* jest jedynie uzasadniona, pewnik to gramatyczny, nie podlegający najmniejszej wątpliwości. Jak słowa: *wlec*, *siec*, *piec*... powstały z pierwotnych: **wlek-ti*, **siek-ti*, **piek-ti*, tak podobnie każda z form: **mog-ti*, **strzeg-ti*, **bieg-ti*, z konieczności fonetycznej zmieniona w wymawianiu na: *mokti*, *strzekti*..., daje skutek takiego samego szeregu przeobrażeń w ostatecznym wyniku nie inny dźwięk końcowy, tylko to samo *c*. Że pierwotne *bieg-ti* ulegać musiało zmianie głosowej na *biekti*..., jasnych na to dowodów dostarcza nam każdy z języków zarówno starożytnych, jak i nam współczesnych romańskich, germańskich i słowiańskich. Dość porównać np. łac. *rego*, *reg-tus* — *rectus*, franc. *directeur*; ag-o, ag-tus — *actus*, *rédaaction*; łac. i grec. *leg-o*, *leg-tus* — łac. *lectus*, grec. *lektós*, franc. *lecture* itd. itd. W każdym z tych wyrazów pierwiastkowe głośne *g* przed następnym cichym *t* ulec musiało zmianie, podobnie jak i w polskim, na odpowiednie ciche *k*.

„Przyczyna powstania sposobu pisania słów tych przez *dz* polega na fałszywym pojmowaniu zmian fonetycznych, przy tworzeniu się form bezokolicznika zachodzących. Sądono mianowicie, że *g*, jak w deklinacji (*droga*, *drodze*), zmienić się tu winno na *dz*. Pomieszano więc dwa zupełnie różne zjawiska głosowe, bez zgłębienia procesu ich powstania: *g* przed *e* i *i* zmienia się w naszej fonetyce na *dz* i ma to miejsce w deklinacji, a zaś *g* przed *t* (*mog-ti*), wśród innych warun-

ków i innego otoczenia, ulega innej przemianie i do innego prowadzi wyniku, jak to wyżej przedstawiono. Wszak z tegoż pierwiastku *mog* i tą samą drogą powstały i inne wyrazy z wyraźnym *c*: *móć*, *pomóć*, *przemóć*, *mocny*, *mocarz*, *mocuję*, *pomocnik* itd. Zresztą wyraźne świadectwo bytności spółgłoski *c* i w słowie *móć* przedstawia forma staropolszczyzny z nieutraconą jeszcze samogłoską końcową: *wspomocy*, a nie *wspomodzy*!

„W zabytkach piśmiennictwa, od początku w. XVI do końca XVIII, formy słów podobnych, ohok sposobu pisania przez *dz*, spotykamy dość często z wyraźnym *c*, jak: *przysięc*, *przestrzec*, *odbiec*, *dopomóc* itp. Jednym słowem, niemasz żadnej istotnej różnicy w formach bezokolicznika słów z osnową na *g* (*mog-*), jak i słów z osnową na *k* (*piek-*) i w najstarszej przeszłości jej nie było: jak w staropolskim istniało zarówno *pieci* i *moci* (tj. *piecy*, *mocy*), tak i dziś obie te formy typowe *piec* i *móć* w brzmieniach końcowych wcale się od siebie nie różnią. Tę jednostajność zakończeń w obu grupach tychże słów przedstawiają także wszystkie bez wyjątku języki słowiańskie. W starosłowiań. od słowa *pek-ą*, bezokolicznik jest *pešti* i od *mog-ą* również *mošti*, w ros. *п'еč*, *печь*, *моč*, *мочь*, w górnołuż. *pjee*, *móć*, w serb.-chorw. *peći*, *moći*, w słowień. *peči*, *pomóči* (nie zaś *pomozi*)¹⁾.

„Wszystkie te względy przemawiają stanowczo przeciw błędnemu sposobowi pisania przez *dz*, a na korzyść prostszego i prawidłowego przez *c*, tj. *móć*, *strzec*, *bieć*“²⁾.

Powyższym uzasadnieniem jeden z nas starał się oświetlić

¹⁾ Właściwie mamy tu do czynienia nie ze zmianą *k* (powstałego bądź to z *k*, bądź to z *g*) na *c*, ale tylko z przerodzeniem się silnie „zmiękczonego“ (palatalizowanego) *t* na *c*; połączenie *kt* (z *kt* i *gt*) przed *i* dało niegdyś w świecie językowym słowiańskim *jt*, a to połączenie przerodziło się u wszystkich Słowian w ten sam zupełnie sposób, co *tj*: pol. *piec*, *móć*..., jak *plące*, *świeca* i t. p. B. de C.

²⁾ A. A. Kryński: Prace filologiczne IV, 328—29.

ten sporny punkt pisowni naszej. Zdaje się, że wywody przedstawione są zupełnie przekonywające i jasne. To też Komisja ortograficzna nie wahała się wyrzec o pisowni m ó d z, że „jest ilustracją zupełnie błędnego zastosowania analogji“, a o pisowni m ó c, że „jest ze stanowiska naukowego zupełnie uzasadnioną“ (str. 9). Po tych słowach każdyby oczekiwał przepisu, stanowczo usuwającego błąd zastarzały. Ale niestety, i w tym razie Akademia uciekła się do półśrodka: nie wzbroniła, ale i nie zaleciła pisowni m ó c, „ze względu na nieprzewyższoną trudność, jaką napotyka wyrugowanie tej nieprawidłowości z powszechnego użycia“ (?) (str. 8).

Gdy zważymy: 1, że czasowników, w którychby *dz* zmieniło się w pisowni na *c*, jest nie więcej nad dziesięć [biec, (wy)-ląc, (u)-lec, móc, (za)-przác, (przy)-siąc, (za)-strząc, strzec, strzyc, źec], a z tych dziesięciu trzy prawie się nie używają (ląc, strząc, źec), że cała przeto sprawa toczy się o siedm bezokoliczników! 2, że pisowni m ó c używano już w XVI-ym i następnych wiekach; że w „Rozprawach“ Deputacji wymowie bronił jej kś. Szwejkowski (str. 287—295); że znana jest ona w szerokich kołach z gramatyki A. Małeckiego i książek, które według jej zasad drukowano; 3, że wszystko, co ułatwia pisownię, t. j. co zbliża pismo do wymawiania potocznego, z łatwością w praktykę wchodzi, a właśnie zakończenie w *biec*, *móc*... wymawia się tak samo, jak w *siec*, *tłuc*...; zważywszy to wszystko, dziwimy się obawom Komisji i żałujemy, że w tym razie nie zdobyła się na odwagę, której dała dowód, usuwając *e* pochylone.

B. Zjadłszy — zjadłszy.

„Formy imiesłowów zaprzeczonych na *-szy*, takie jak: *zjadłszy*, *wyniósszy*, *rozdarłszy*..., wyrażane są na piśmie niewłaściwie i bez żadnej potrzeby z dodatkową spółgłoską *ł* przed *-szy*, tj. *zjadłłszy*, *wynióśłszy*, *rozdarłłszy* i t. p. Przyczyna wtrącania owego *ł* polega na błędnym i zgoła

nienaukowym wywodzeniu imiesłowu na *-szy* od form imiesłowu na *-ł*. W gramatykach, począwszy od Kopezyńskiego, uczono, że imiesłów „osobliwy“ na *-szy* tworzy się „od 3 osoby liczby pojedynczej rodzaju męskiego czasu przeszłego trybu oznajmującego na *-ł* z poprzedzającą spółgłoską (np. *r z e k ł*), przyjmując do tego samego zakończenia: *-szy*, (np. *r z e k ł s z y*)“. Ze błąd niewątpliwy tkwi w tak sformułowanej regule, dowodzi dodatkowa „uwaga“, którą niekiedy prawidło to opatrywano, mówiąc, że w tych imiesłowach „starożytni pospolicie opuszczali głoskę *ł*“ (Gramatyka Sztuchla, str. 408). Wszelako jak sama reguła jest czystym urojeniem, tak i dodatkowe do niej objaśnienie mija się z prawdą: pisarze starożytni nie mogli opuszczać owego *ł*, gdyż go w imiesłowiu na *-szy* od najdawniejszych czasów nie było. Z morfologii zaś języka polskiego wiadomo, że zarówno imiesłów na *-szy*, jak imiesłów na *-ł* (*-ł*, *-ła*, *-ło*) powstają, jeden niezależnie od drugiego, przez łączenie właściwych im przyrostków z osnową bezokolicznika, bynajmniej zaś forma jednego imiesłowu na *-ł* nie jest podstawą do utworzenia drugiego na *-szy*. Czysta osnowa spółgłoskowa (*pad-*, *rzek-*), przez dołączenie do niej odpowiedniego przyrostka *-szy*, daje jedynie właściwą formę tego imiesłowu, tj. *upadłszy*, *rzekłszy*, *zjadłszy*, *wniósłszy*, *przekwitłszy* i t. p. Wstawianie tutaj spółgłoski *ł* nie da się usprawiedliwić ani względami etymologicznymi, ani historją języka, a tym bardziej żadną pobudką głosowniową.

„Każdemu wiadomo, jak niewygodne jest wymawianie *ł* pomiędzy dwiema spółgłoskami, np. w wyrazie *jabłko*, lub końcowego *ł* po spółgłosce, np. *upadł*, *zjadł*, *pomógł* i t. p.; tu jednak, pomimo niedomawiania, pisać to *ł* musimy, gdyż wymaga tego skład etymologiczny wyrazów. Żeby jednak wtlaczać je umyślnie tam, gdzie ono etymologicznie nigdy nie istniało i dotąd w mowie nie istnieje i stwarzać dobrowolnie zaporę przy wygłaszaniu prostych form imiesłowów *upadłszy*, *zjadłszy*, *pomógłszy* i t. p., pobudką do tego może być albo niezrozumienie rzeczy, albo usiłowanie wprowadzenia nie-

milej kakofonji, czyli oszpeceń języka wbrew żywej mowie ogółu, wbrew historii języka, naprzekór jasnemu światłu, jakie czerpiemy z umiejętności językowej.

„Nadmienić tu jeszcze należy, że już od dość dawna młodzież szkolna poznaje z gramatyki prof. Małeckiego teorię tworzenia tych imiesłowów zgodnie z prawdą i przywykła jedynie formy upadszy, zjadwszy, zbiegwszy i t. p. uważać za prawidłowe.

„Z powyższych przeto względów usunięcie *ł* z imiesłowu na *-szy* uważać należy za słuszne i konieczne“¹⁾.

Uwagi, któreśmy podali w rozdziale poprzednim, stosują się i do obecnego. Komisja oświadczyła się za utrzymaniem i tej nieprawidłowości (str. 8) z tych samych pobudek, co i powyższej. I tutaj względ na „oko ludzi wykształconych, czytanych“, któreby, „widząc zjadwszy, nie wiedziało w pierwszej chwili, co to ma znaczyć“ (str. 9), powstrzymał prawodawców od usunięcia błędnej pisowni, narzuconej przez mędrkującego gramatykarza stosunkowo niedawno, a zwalczanej, tak samo, jak *módz*, od lat przeszło trzydziestu przez gramatyki A. Małeckiego. Ten względ na „pierwszą chwilę“ wrażenia „ludzi wykształconych“ inaczej się chyba nie da tłumaczyć, jak „upodobaniem dla (?) starego nałogu“ (str. 9), do którego „Uchwały“ otwarcie się przyznają, dodając zaraz inną, jeszcze mniej na pochwałę zasługującą pobudkę: „niechęć do ciągłego przeobrażania utartej pisowni pod wpływem coraz to nowych spostrzeżeń w dziedzinie umiejętności języka“.

Dla czego powiedziano ciągłego? Przecież od roku 1830 dopiero obecnie, po upływie przeszło sześćdziesięciu lat, poruszono urzędowo sprawę uregulowania pisowni. Powtóre pozwalamy sobie spytać: czy „przeobrażanie utartej pisowni“ właściwiej odbywać się ma pod wpływem „upodobań“ i „niechęci“, czy też pod wpływem „coraz to nowych spostrzeżeń naukowych“?...

¹⁾ Prace filologiczne IV, 330—31.

C. Geograf—gieograf.

„Spółgłoski gardłowe *k* i *g* przed samogłoskami *i* i *e*, mającymi własność miękceń stojących przed nimi spółgłosek twardych, miękczą się na *k'* i *g'* (n. p. kilka, kiwać, kiedy, ginąć, giezło). Na piśmie miękceń to przed *i* nie wyraża się osobnym znakiem, *i* bowiem spełnia tu, jak i w innych wielu razach, dwojaką posługę: wyobraża zarazem samogłoskę *i* i znak miękceń. Przed samogłoską zaś *e* oddajemy miękceń spółgłosek *k'*, *g'* za pomocą *i*. Jak więc piszemy kiel, kielich, kierować, Kielce, oraz zgiełk, drogie, chorągiew, a także giąć, gięty, zgięcie, giętkość i t. p., tak też pisać należy: giełda, giemza, giermek, giest, giestykulacja, giez (gza), giezło, gienealogja, gieologja, gieografja, gienjusz, gienjalny, geometra, gieorginja, gieranjum, gieneza, angielski, ewangielja, algiebra, algierka, Eugienja, Jagiełło, Giedymín, Giełgud, Giejsztor, a także Gierwazy, Giertruda, Giermanja i t. p.“¹⁾.

Na jednozgodne domaganie się rzeczoznawców, wyrażone w duchu wywodu powyższego (str. 29 ods. 12), „Uchwały“ odpowiadają odmownie: „Praktyka powszechna jest tu w zgodzie z tradycją“ — powiadają one — „i twierdzić można napewno, że prawidłó, nakazujące pisać geometrya, Gienewa, spotkałoby się z oporem nieprzełamanym“ (str. 11). Dalej zaś podają przepis: „*Ge* pisze się tylko: a) w wyrazach przyswojonych z języka łacińskiego i greckiego, lub też za ich pośrednictwem: geometrya...; b) w imionach własnych przyswojonych: Gerwazy..., z wyjątkiem imion litewskich: Giedymín...; zresztą wszędzie *gie*: Angielka...“ (str. 18—19).“

Jak wogóle nie wierzymy w możność „oporu nieprzełamanego“ przeciwko prawidłóm, któreby Akademia zaleciła na pod-

¹⁾ A. A. Kryński O pisowni polskiej, Warszawa 1882, str. 12. Porównać: J. Karłowicz W sprawie pisowni polskiej Kraków 1883, str. 13 § 24.



stawie zgodnego zdania językoznawców, tak i w tym zdarzeniu jesteśmy przekonani, że pisownia *gie* znalazłaby u ogółu chętnie przyjęcie, a to z następujących powodów:

1. Wbrew twierdzeniu „Uchwał“, utrzymujemy, iż pisownia *ge* nie jest ani tak dalece zgodna z tradycją, ani powszechna. Linde pisze *gieneryka*, *gienjusz* i *giest*, oraz ich pochodne, przez *gie* i wyrazy te umieszcza nie w szeregu rozpoczynających się od *ge-*, lecz pod *gie-*; pod *ge-* umieszcza tylko trzy wyrazy greckie i łacińskie: *genealog-*, *generał-* i *geograf-*. Słownik polsko-niemiecki Mrongowjusza z r. 1835 pisze bez wyjątku *gie*: *gienealogja*, *gienerał*, *gienjusz*, *gieograf*, *gieometra*, *giest* i t. d. Ks. Malinowski trzyma się także tego sposobu; widzimy go w wielu nowszych wydawnictwach, jak np. w kilkunastu tomach Pamiętnika fizjograficznego, w Pracach filologicznych, Wiśle, w Geografji Nałkowskiego i t. d.; w najnowszym wydaniu (popularnym) dzieł Mickiewicza czytamy *Gierwazy*, *gieranjum* i t. d.

2. Pisownia *gie*, analogiczna do bezwyjątkowej *kie*, dokładnie odpowiadająca wymawianiu, usuwa utrudniające naukę początkową tak zwane „wyjątki“ i nie zmusza ucznia do, w wielu razach całkiem niemożliwego, dochodzenia, który wyraz pochodzi z greki i łaciny, który został przyswojony „za pośrednictwem“ tych dwóch języków, a który z niemieczyzny lub litewszczyzny. Słowem jest ona jednolita, prosta i jasna, odpowiednia brzmieniom i naturze mowy naszej, a zgodna z zasadą, której się trzymamy przy drugim brzmieniu gardłowym, *k*, pisząc: *kiedy*, *kierować*, *jaskier*, *Fukier*..., ale nie *kedy*, *kerować*, *jasker*, *Fuker*.

D. Anglia, Francya — Anglja, Francja.

„Jak wiadomo, trzema sposobami pisane są dotychczas wyrazy obcego pochodzenia, zawierające w sobie brzmienia, odpowiednie grecko-łacińskiemu *ia*: 1. przez *-ia*, *-ya*: religia,

historya; 2. przez *-ja*: religja. historja; 3. przez *-ija*, *-yja*: religija, historyja. Pierwszy sposób pisania, przez *ia*, *ya*, będący mechanicznym naśladowaniem łacińskiego, z pomiędzy trzech wymienionych najbardziej zasługuje na to, aby był w praktyce piśmienniczej zaniechany, gdyż sprzeciwia się podstawowym pojęciom o przeznaczeniu liter w pisowni polskiej i celowi swemu zupełnie nie odpowiada. Wiadomo, że litera *y* ma u nas znaczenie samogłoski *y*, którą wymawiamy np. w wyrazach *syn*, *ryba*, *dyszeć* itp. Z tego względu sposób pisania wyrazów takich, jak *historya*, *racya*, przez *y*, wyobrażające nam samogłoskę, musi być uznany za niewłaściwy, bo wprost nie zgadza się z ogólną zasadą pisowni polskiej. Jeżeli bowiem wyrazy w ten sposób napisane zechcemy wymówić zgodnie z samogłoskowym znaczeniem litery *y*, to usłyszymy: *ra-cy-a*, *Ma-ry-a*, *dy-a-beł* (3 zgłoski), *hi-sto-ry-a*, *ko-me-dy-a* (4 zgłoski...); wymawianie więc, dzięki tej pisowni, sprzeczne będzie z prawdą, czyli wprost fałszywe. Podobnie, pamiętając na znaczenie, jakie ma w naszej pisowni litera *i*, a mianowicie, że wyobraża ona samogłoskę miękką (np. *zima*, *siła*, *list*), lub tylko znak miękcezenia (jak w wyrazach *kuchnia*, *łaźnia*, *ziemia*, *ciało*), należy i takie wyrazy, jak *Dania*, *mania*, *linia*... czytać albo *Da-ni-a*, *ma-ni-a*, *li-ni-a* (3-zgłoskowo), albo też *Da-ń-a*, *ma-ń-a*, *li-ń-a* (2-zgłoskowo): w obu razach źle, bo sprzecznie z wymawianiem powszechnym całego narodu. Sposób więc pisania przez *y* i *i* daje na piśmie nie to, co ma być wymówione, i nie to, co winno być napisane. Widząc tę rażącą niezgodę między martwą literą a żywym językiem, i chcąc ją jakotako zażegnać, zwolennicy sposobu pisania przez *ya*, *ia* naznaczają dowolnie literom *y* i *i* nową rolę spółgłoski *j*; w ten sposób uciekają się do błędnego i wadliwego półśrodka, bez najmniejszej dla pisowni potrzeby: wprowadzają bowiem do jej prostych zasad niekonsekwencję i zamęt. Jeżeli bowiem wyrazy takie, jak *Marja*, *racja*, *djabel*, *kurjer*... są dwuzgłoskowe, a takimi są niewątpliwie w dzisiejszym wymawianiu warstw ukształceńszych, to

owo *y*, użyte w roli spółgłoski w *Marya*, *racya*, *dyabeł*, *ku-ryer...*, oraz *i* w *lilia*, *Dania*, *chemia...*, prosta konsekwencja nakazuje oddawać nie inaczej, jak tylko znakiem *j*, który w tysiącach innych wyrazów tę właśnie spółgłoskę w pisowni naszej najdokładniej wyraża. Trudno doprawdy pojąć, dla czego jedno i to samo brzmienie spółgłoskowe *j*, wyraźnie przez wszystkich wymawiane w mnóstwie wyrazów takich, jak *zjawisko*, *zjednać*, *ojciec*, *wojsko*, *szyja* i t. d. i t. d., piszemy stale przez *j*, a w innych, jak *Azja*, *racja*, *Marja*, *Danja*, *lilja*, *djabeł*, *kurjer...* (jakoby dla tego, że są obcego pochodzenia), tę samą spółgłoskę *j*, to jest brzmienie i fonetycznie i fizjologicznie także samo, mielibyśmy pisać dwoma odmiennymi znowu sposobami: to przez *y*, to przez *i*. Przypuścić tu chyba należy uprzedzenie jakiegoś do postaci samego znaku graficznego, zwanego jotą. Uprzedzenie to, a nawet silny wstręt ku jocie istniał rzeczywiście dawniej, na początku wieku bieżącego, gdy znak ten do pisowni polskiej wprowadzono (Al. Feliński, *Pisma*, 1816, t. I). Wówczas jednak dziwaczna ta niechęć miała pewne pozory na swoje usprawiedliwienie, gdyż obok *Azja*, *Marya*, *racya...* pisano także przez *y* wyrazy takie, jak: *móy*, *twóy*, *oyciec*, *woysko*, *póyde*, *więcey*, *zmiłuy się* i t. p. Dziś jednak i do takiej konsekwencji odwołaćby się trudno, gdy obok wyrazów *mój*, *twój*, *ojciec*, *wojsko* i t. d., już stale i ogólnie pisanych przez *j*, mielibyśmy pisać *historya*, *racya*, *dyabeł* i t. d. przez *y*. Dla jakich widoków i korzyści niezrozumiałych jedno i to samo brzmienie *j* wyrażać na piśmie trzema odmiennymi literami: raz przez *j*, 2-gi raz przez *y*, a 3-ci przez *i* (np. *szyja*, *racya*, *religia*), zamiast pisać je stale przez *j* (*szyja*, *racja*, *religja*)? Dla czego nie zaprowadzić tu pożądaną ze wszech miar prostoty i jednostajności, która tysiącom ludzi unaocznia zgodę pomiędzy pismem a żywym językiem i tym samym ułatwi niewątpliwie naukę ortografii? Dla czego nie znieść raz tej uciążliwej przy nauczaniu niewygody, wskutek której nauczyciel, zalecający pisownię podobnych, jak powyższe, wyrazów przez *ya*, *ia*, zmuszony jest wprost oświad-

czyć uczniom, że to, co w ten sposób się pisze, jest czymś innym, aniżeli to, co wszyscy wymawiamy i słyszymy. Dla czego jego pożytku stwarzać i pomnażać zawilosci w pisowni, kiedy obecny stan języka jasno nam ukazuje prostotę w budowie jego wyrazów? Dla czego nie pójść tu drogą prawdy jasną, dla każdego umysłu dostępną?

„Pisowni przez *-ja* czynią zwykle dwa zarzuty: jeden ogólnikowy, polegający na tym, że wyraz, napisany z jotą po spółgłosce (*Azja*, *racja*, *kurjer...*), nie da się jakoby wymówić należycie, że więc i w piśmie używać tej joty nie należy. Zarzut to jednak bardzo błahy i wypływający tylko z pewnego uprzedzenia do joty; najsłabszej też krytyki nie wytrzymuje. Dość np. porównać wymawianie z jednej strony wyrazów *Azja*, *fantazje*, *Darjusz* i t. p., a z drugiej *zjawisko*, *zjednać*, *rozjechać*, *dar już otrzymałem* i t. p., ażeby się przekonać, że różnicy między jedną grupą wyrazów a drugą — w wymawianiu połączeń ze spółgłoską *j* — nie masz, że zatym spółgłoska ta zarówno w jednym, jak w drugim razie zupełnie właściwie i bezpiecznie znajdować się może. Drugi zarzut wskazuje na mniemane trudności, które pisownia ta nastęcza przy objaśnianiu formowania pochodnych, np. *maryj-ski*, *religij-ny*, *familij-ny...*, w których osnowa przedstawia się nam w postaci *maryj-*, *religij-*, *familij-*, gdy tymczasem w rzeczownikach, *Marja*, *religja*, *familja...*, takiejże postaci nie widzimy. Pozorną tę niejasność tłumaczy bardzo prosto względ na historję języka. Na podstawie znanych faktów z dziejów języka, teoria orzec tu winna, że przymiotniki powyższe (*maryj-ski*, *religij-ny*) powstały w epoce języka dawnej przez przydanie przyrostków *-ski*, *-ny* do osnów: *maryj-*, *religij-*, *familij-*, od których tworzyły się wówczas i rzeczowniki na *-a*: *Maryj-a*, *religij-a*, *familij-a...*, z akcentem na przedostatniej zgłosce. Gdy jednak z biegiem czasu akcent w rzeczownikach zeszedł na zgłoskę 3-cią od końca (*Maryja*, *religija...*)¹⁾, to jednocześnie wskutek tego samo-

¹⁾ „Podobnie jak inne wyrazy przyswojone mają do dziś akcent na 3-ej od końca, np. *fizyka*, *polityka*, *lögika*, *öpera* itd.“

głoska przedostatnia, *y, i*, stała się w wymawianiu krótką (Màryja, religija), a następnie doszła do zupełnego zaniku i rzeczowniki uległy skróceniu o jedną zgłoskę (Màrja, religja); w przymiotnikach zaś ta sama samogłoska osnowna (*y, i*) pozostała, zabezpieczona akcentem, do dziś dnia utrzymującym się na tej zgłosce przedostatniej. W historii języka polskiego zjawisko skracania się wyrazów nie jest odosobnionym. Mamy np. przymiotniki, cieles-ny, niebies-ki, brater-ski, utworzone od osnów dawnych pełniejszych, cieles-, niebies-, bratr-, a rzeczowniki, ciało, niebo, brat..., przedstawiają już te same osnowy skrócone.

„Tym sposobem pisownia przez *ja*, odpowiadająca w zupełności dzisiejszemu wymawianiu, i przy wykładzie teoretycznym żadnego nie przedstawia kłopotu; w praktyce zaś przymioty takie, jak krótkość, prostota, jednostajność i jasność, czynią ją najbardziej popularną wśród ogółu piszącego.

„Co się tyczy pisowni przez *yja, ija* (Maryja, religija), uwylatnia ona rzeczywiście stan przeszły wymawiania wyrazów przyswojonych, kiedy samogłoska *y* lub *i* przed ostatnią zgłoską *ja* była akcentowaną i wyraźnie słyszana (Màryja, religija). Sposób ten wymawiania pozostał dotychczas tylko w mowie ludowej. W wymawianiu warstw ukształceńszych, w języku literackim wyrazy takie stały się, jak powiedziano wyżej, krótszemi o jedną zgłoskę (Màrja, religja). Jest to fakt w historii języka niewątpliwy. Jeżeli więc chodzi o oddanie na piśmie dzisiejszego wymawiania nie-ludowego podobnych wyrazów, to celowi temu pisownia przez samo *j* (tj. *ja*) odpowiada dokładniej, aniżeli historyczna przez *-yja, -ija*“¹⁾.

Podobnie starali się uzasadnić pisownię *-ja* jeszcze trzej z nas w rozprawach, poświęconych temu przedmiotowi²⁾.

¹⁾ A. A. Kryński, Prace filologiczne, t. IV, 331—35.

²⁾ J. Baudouin de Courtenay w broszurze Jedna z kwestji spornych pisowni polskiej Warszawa 1890; tenże w Pracach filol. III, 787—832. J. Karłowicz W sprawie pisowni polskiej Kraków 1883, str. 21—24; tenże: Niezałatwiona kwestja ortograficzna Warszawa 1890. A. Kalina W sprawie pisowni polskiej, Muzeum, Lwów 1890, VI, str. 420 ns.; porówn. str. 483 ns., 740 ns.

„Uchwały“ uznają sprawę pisowni *ja* za „najdrażliwszy przedmiot w pisowni polskiej“ (str. 11); poświęcają jej obszerniejszy wywód (str. 11—14) i przypisek 14 na str. 29, a w przepisach uświęcają tradycję Deputacji, tj. pisanie *-ia, -ya*.

Zobaczmyż, jak prawodawcy ortografji naszej przepis swój uzasadniają.

Odmawiają uświęcenia pisowni *ja* dla tego, że, przyjmując ją, „sprzeniewierzyliby się wszystkim zasadom, które postanowili sobie przestrzegać w sprawie pisowni“ (str. 11). Dalej stwierdzają fakt, i to nawet „z ścisłością matematyczną“, że pisownia Deputacji „jest najbardziej jeszcze rozpowszechnioną“; przewidują, w razie przyjęcia sposobu *ja*, „silną opozycję we wszystkich dzielnicach“; podnoszą „niepospolite zalety“ pisowni Deputacji; główną z nich ma być ta, że, „nie jest fonetyczną“, czyli, że „pozostawia swobodę w wymawianiu“ i „nie służy za środek niepotrzebnej propagandy, za narzędzie do wypełnienia pięknej i uprawnionej, archaicznej wymowy ludowej“ i Drugą, jeszcze ważniejszą, zdaniem „Uchwał“, zaletą pisowni Deputacji jest ta, że dobrą jest przez „wzgląd na poezję“; tu już powtarzamy w całości bardzo ciekawe rozumowanie „Uchwał“:

„Poezja posługuje się dowolnie, według potrzeby, jednym lub drugim sposobem wymawiania:

Z Mary-jenburskiej wieży zadzwoniono...
albo też: Jeździ wenecki *dja*-beł w niemieckiej karęcie...

„Używając pisowni tradycyjnej: Maryenburskiej, dyabeł, można według potrzeby czytać raz Mary-jenburskiej, drugi raz *dja*-beł, jak tego właśnie wymaga rytm, albo też znów rym, np.:

Niech wprzód łotrów powybi-*ja*
Jezus, Mary-*ja*.

„Pisownia *ja*,¹⁾ psułaby ciągle rytm i rym w poezji. Zwolennicy jej zapewniają wprawdzie, że to nie sprawiałoby żad-

¹⁾ Zachowujemy wiernie przecinkowanie oryginału.

nych niedogodności, ponieważ w wydaniach poezji możnaby za każdym razem zastosowywać taką pisownię, jakiejby rytm lub rym wymagał. Tem nie należy się łudzić. Gdyby pisownia *-ja* zdobyła sobie powszechne uznanie, (? to) „zecer składałby machinalnie:

...Z Marjenburskiej wieży zadzwoniono...
...Niech wprzód łotrów powybijają,
Jezus, Marja...

„Tak więc właśnie w wydaniach popularnych, które rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy, a nad którymi nie czuwa zwyczajnie ręka umiejętnego, troskliwego wydawcy, przyszedłoby do szpetnego skażenia poezji pod względem prozodji i rymu. Jest to względ ważny, który, obok największego rozpowszechnienia i dawnej tradycji, skłania nas stanowczo do utrzymania starej pisowni *-ya, -ia*“ (Uchw. str. 13—14).

Przypatrzmy się kolejno wszystkim pobudkom, które skłoniły Komisję do odrzucenia pisowni *ja*.

Jakie to są jej „wszystkie zasady“, tego Komisja nigdzie w całości nie wyraziła; wymieniła je tylko okolicznościowo przy rozmaitych paragrafach „Uchwał“. W dalszym ciągu rozwiedziemy się obszerniej nad temi „zasadami“; tymczasem rozbierzemy jedną, mianowicie tę, którą ujawniła wyżej, podnosząc główną zaletę pisowni *ia, ya*, „że nie jest fonetyczną“. Zaznaczamy więc, że Komisja woli taką pisownię, która się nie zgadza z wymawianiem, ale za to, domyślamy się, zgadza się ze słoworodem. Rodzi się jednak pytanie, jak tę zasadę pogodzić z następnymi przepisami tejże Komisji: a) Na str. 18 § 4 kazano pisać nie *x*, lecz *ks, gz*, „według brzmienia“; b) Na str. 19 § 5 polecono pisać *je* tam, gdzie *ge* „przeszło w wymowie na *je*“; c) Tamże § 7 kazano pisać *i* lub *y*, „według wymawiania“. Gdzież zasada? W punktach tylko co przytoczonych polecono trzymać się brzmienia, tj. pisać fonetycznie, a o pisowni *ia, ya* powiedziano, że główną zaletą jej jest to, że nie jest fonetyczną!

Wyżej przytoczone twierdzenie Komisji o mniemanej szkod-

liwości pisowni *ja*, która ma być jakoby propagandą do wypleniania archaicznej wymowy, mieści w sobie tyle błędów, ile słów. Zastanówmy się:

1. Że żadna pisownia nigdy i nigdzie wymawiania nie zmieniła. ¹⁾

2. Czy, polecając pisać *Marya, litania*, Komisja myśli, że naprawdę „pozostawia swobodę w wymawianiu“ tych wyrazów „według pięknej i uprawnionej, archaicznej wymowy ludowej“? Czy Komisja nie wie, że inteligencja nasza oddawna nie mówi *Marýja, litaníja*, lecz *Márja, litánja*, że więc wymawianie archaiczno-ludowe *Marýja, litaníja* nie może być u inteligencji wyplenionym przez jakąkolwiek pisownię, bo już jest oddawna wyplenionym przez zwyczaj i prawdopodobnie nie wróci nigdy? Czy można mówić o propagandzie ku wyplenieniu czegoś, co nie istnieje, albo o pozostawieniu komuś swobody, wiedząc doskonale, że jej nie użyje, bo nie zechce? Jeżeli dawne *á* znikło, jeżeli dawne *o* przeobraziło się w wielu razach na *ó*, to stało się to zupełnie niezależnie od pisowni. Długi czas broniono i drukowano *a* obok *á*, długi czas nie kreskowano w druku *o*, choć wymawiano *a* i *á* jednostajnie, a *o* jak *ó*; nie to jednak nie przeszkodziło ewolucji żywej mowy: odbyła się ona bez żadnego udziału pisowni, zupełnie od niej niezależnie. Czyż nie roztropniej przeto iść za wymową powszechną, a nawet przeczuwać wyraźnie zapowiadające się jej zwroty, niżeli wlec się w rezerwie, bronić rzeczy przeżytych i godzić się z faktami za późno i jakby z niechęcią, że zaszły?

3. Pisownia *ja* nie zmierza bynajmniej do usunięcia wy-

¹⁾ To jest nie zmienić w taki sposób i w takim stopniu; bo że pismo może wywierać do pewnego stopnia wpływ na wymowę jednostek, a następnie całych grup ludzkości, na to możnaby przytoczyć niejedyn przykład. Między innymi znam dzieci polskie, które ucząc się czytać z książki z pisownią *Marya, komedya, Francya, Aurelia, linia...*, starały się też wymawiać, zgodnie z napisaniem: *Ma-rý-a, kome-dý-a, Fran-cý-a, Dy-oklecý-an, Sebastý-an, Aure-lí-a, li-ńa...* *B. de C.*

mawiania ludowego *-yja, -ija*, ponieważ orędownicy tej pisowni wyraźnie zaznaczają, że w wierszach, gdzie tego potrzeba, oraz w naśladowaniu wymowy ludowej (czy to w utworach literackich, czy w pracach językoznawczych i gwaroznawczych) domagają się pisowni *-yja, -ija*, właśnie dla uwydatnienia i niezatarcia owej wymowy ludowej.

4. Właśnie pisownia *-ya, -ia*, nie rozróżniająca wymawiania powszechnego od starożytnego i ludowego, uniemożliwia naoczne i dokładne uwydatnienie ich różnicy. Pisząc bowiem np. Maryjenskiej, psuje się rytm w poezji, bo, pozostawiając ową złotą wolność w wymawianiu, utrzymuje się czytelnika w niewiadomości, czy *y* równa się samogłosce *y*, czy też spółgłosce *j*; czytelnik nie wie, jak ma rozumieć i wygłosić ten wyraz, czy pięciogłoskowo, czy czterogłoskowo. Przeciwnie zaś, gdy się napisze wiersz Mickiewicza tak:

Z Maryjenskiej wieży zadzwoniono,
to się nie pozostawia wątpliwości, że Maryjenskiej jest wyrazem pięciogłoskowym, a cały wiersz jedenastogłoskowym. Podobnie, pisząc Marja, ale nie Marya:

Czy Marja ciebie kocha? Mój drogi, mój miły,
nie pozostawia się czytelnika w wątpliwości, jak ma wyraz Marja wymówić; pisownia zaś Marji odróżnia się naocznie od Maryi w następnym wierszu:

Zdała przybywszy do Maryi miasta.

5. Obawy Komisji, że zecer składałby zawsze Marjenskiej i że toby prowadziło do „skażenia poezji“, uderzają dziwną sprzecznością z jej własnym przepisem, dotyczącym odróżniania *e* od *é*. Na str. 16 § 1 Komisja orzeka zupełne zaniechanie *é*, ale zastrzega „zachowanie *é* w wydaniach poetów, gdzie tego wymaga rym“. Więc w tym razie zecer będzie wiedział, jak ma postąpić, a w powyższym nie? Niepodobna tu dopatrzeć ani jednolitej zasady, ani konsekwencji w wyroku Komisji!

6. Motywowanie prawideł pisowni możliwością niedbałej korekty jest tak oryginalne, że nie może być brane na serio.

7. „Uchwały“ twierdzą (str. 12), że pisownia *ja* „ma datę wcale niedawną“. Oczywiście pojęcie dawności jest względne; nadmienić tu jednak winniśmy, że pisownia ta ma za sobą powagę Lelewela, który r. 1818 ogłosił sporą księgę o geografji; na tytule jej i w ciągu całego dzieła widzimy tam stale sposób pisania *ja, ji* i t. d. „Kurjer Warszawski“ od roku 1821 po dziś dzień używa pisowni *ja*. We wnioskach Deputacji (str. 159) powiedziano, że sposobem tym „piszą niektórzy“. Jeżeli więc chodzi o prosapję, to pisownia *ja* może się pochlubić przodkami i to takimi, jak Joachim Lelewel.

8. Niepospolitą zaletą pisowni *ja* jest jej prostota: używając jej, nie potrzeba męczyć uwagi i pamięci dochodzeniem, po jakich literach pisze się *i*, a po jakich *y*, gdy tymczasem, pisząc *ya, ia*, trzeba się ciągle mieć na baczności, żeby nie napisać *i* zamiast *y* po pewnych literach, po których jakoby nie wypada umieszczać *i*, przy czym zapomina się zupełnie, że owo *i* jest właściwie jotą, która wcale nie miękczy poprzedzających *d, r, z* i t. d. Przeto pisownia *ja* oddaje w tym razie niezmierną przysługę, bo uwalnia od zapamiętania i przestrzegania prawidła, które w zasadzie swej jest niedorzecznym.

9. O tej pisowni „Uchwały“ także (str. 12) mówią, że „zjednała sobie pewną popularność w Warszawie“. Frazes ten pozwolimy sobie nieco uzupełnić. Nie sama tylko Warszawa, lecz całe Królestwo używa dziś przeważnie pisowni *ja*. Widzi się ją w najpoczytniejszych dziennikach, rozchodzących się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy („Kurjery“: Warszawski, Codzienny, Poranny i in.); widzi się ją na afiszach, ogłoszeniach, etykietach itd., słowem we wszystkich drukach potocznych, krążących w setkach tysięcy egzemplarzy; figuruje ona na tysiącach szyldów i napisów ulicznych; trzyma się jej tygodnik petersburski „Kraj“, rozchodzący się w kilku tysiącach egzemplarzy; trzyma się jej „Przegląd Katolicki“ i kilka dzienników prowincjonalnych w Królestwie i Galicji; znaczna ilość książek i broszur według niej się drukuje; Słownik wileński

(Orgelbranda), wydrukowany w kilku tysiącach egzemplarzy, użył tej pisowni; Kraszewski stale jej się trzymał. Zdawałoby się, że wyraźnie wypowiedziane przychylenie się stolicy ku pisowni *ja* powinnyby już łaskawiej dla niej usposobić Komisję i wpłynąć na usunięcie ortografji przestarzałej, niedokładnej i dziś już prowincjonalnej.

10. Pisownia *ja* trafiła do przekonania ogromnej ilości ludzi, tak, jak doń trafiają zwykle rzeczy prawdziwe a proste. Profesor L. Malinowski („Uchw.“ 29 przyp. 14) tak o niej mówi: „Zgodziłem się na pisownię *ja* dla tego, że język widocznie rozwija się w kierunku skracania sylaby, której wokalną podstawą jest *y*, *i* przed *ja*, tak, że w końcu samogłoska zaniknie, a powtóre, że pisownia *ta*, bądź co bądź, staje się coraz bardziej powszechną“.

11. „Uchwały“ powołują się (str. 5) na przykład Akademji francuskiej co do jej współdziałania w sprawie pisowni. Wolelibyśmy, aby się na tę instytucję w tym względzie nie zapatrywano, bo Akademia paryska odznaczała się zwykle dziwną ślepotą wobec dokonywających się i dokonanych już przeobrażeń w pisowni francuskiej. Tak np. jeszcze w drugiej połowie XVIII w. Voltaire i inni domagali się usunięcia niezgodnej z wymawianiem pisowni *o* zamiast *a* w takich końcówkach, jak np. *françois*, *avoit*; większość przez pół wieku pisała i drukowała przez *a*, ale Akademia upierała się przy starym zwyczaju i dopiero w r. 1835 zgodziła się na jego usunięcie, kiedy w praktyce dawno już był usunięty. Pragnęlibyśmy, aby Akademia nasza przeczynała i uprzedała nasze potrzeby naukowe. Że to jest możebnym, widzimy w pierwszym punkcie „Uchwał“, który usuwa pisanie *é*, chociaż resztki jego jeszcze istnieją w wymawianiu inteligencji. Tutaj Akademia poszła za radą lingwistów, którzy dostrzegli w wymawianiu powszechnym wyraźną dążność do upadku *é* i wyrazili zdanie, że obstawanie za odróżnianiem na piśmie *é* od *e* byłoby obciążeniem pamięci piszących niepotrzebnym ciężarem, wobec niechybnie nastąpić mającego zaniku *é* w wymawianiu inteligencji.

Wielka szkoda, że w innych razach Akademia nie trzymała się zasady przodowania, lecz wolała hamowanie i za twierdzenie faktów *post factum*.

12. Wkrótce zacznie wychodzić w Warszawie obszerny słownik języka polskiego. Redaktorowie jego pragnęliby zachować przepisy ortograficzne Akademji, lecz zarazem nie chcieliby się sprzeniewierzyć wymaganiom nauki języka. Przekonani będąc, że pisownia, zalecona w „Uchwałach“, w wielu razach nie daje się pogodzić z temi wymaganiami, z największą przykrością zmuszeni by byli nie stosować się do przepisów „Uchwał“, jeżeliby te nie zostały wkrótce przejrane i częściowo zmienione w duchu poprzednio i obecnie wyrażonych uwag.¹⁾

Wyrok nieprzychylny pisowni *ja*, nie wątpimy o tym, nie powstrzyma niezawodnego jej zwycięstwa. Prawodawcy październikowi nie raczyli rozważyć widoków powodzenia tej pisowni, z drugiej zaś strony zapomnieli o niepożądanych następstwach dla Akademji, którą narazili na zarzut zbytnej zachowawczości i niedostatecznego liczenia się z faktami nauki i życia.

Ale zakończmy już te przydługie wywody z powodu pisowni *ja* i poszukajmy głównego źródła przesadnie zachowawczego usposobienia niektórych członków Komisji.

Wyraziło się ono w następnych słowach, które z niemalym zdziwieniem i prawdziwym smutkiem przeczytaliśmy na str. 9 „Uchwał“:

„Jeżeli zaś reszta członków Komisji broniła gorąco utrzymania nieprawidłowej pisowni, nie czyniła tego jedynie z upodobania dla“ (? do) „starego nałogu, ale również ze względów

¹⁾ Ja ze swej strony dodałbym jeszcze uwagę, że, pisząc *poezya*, *poezye*, *komeđya*, *komeđye* i t. p., powinniśmy dla konsekwencji, t. j. dla zgodności z sobą, pisać także *zyazd*, *zyechać*, *zyeść*, *po dyadł*, *odyechać*... Różnicy tu bowiem w wymawianiu niema najmniejszej, a więc i stosunek liter do odpowiednich dźwięków powinienby pozostać ten sam.

zasadniczych. Łatwo bowiem przewidzieć, że z dalszym postępem nauki odkryje się w pisowni naszej więcej takich nieprawidłowości, na których dotąd się nie spostrzeżono, jak przed niedawnymi jeszcze czasy nikt nie zdawał sobie sprawy z nie stosowności pisania: m ó d z i s t a r ł s z y. Uważano zatem, że przez opozycję przeciw tej reformie, chociaż ze stanowiska naukowego zupełnie uzasadnionej, zaznaczy się jasno zasadniczą, z pobudek powyżej wyrażonych wynikającą, niechęć do ciągłego przeobrażania utartej pisowni pod wpływem coraz to nowych spostrzeżeń w dziedzinie umiejętności języka“.

Więc najwyższa nasza instytucja naukowa tym oświadczeniem chce zamknąć drogę sobie i ogółowi do możliwych reform w przyszłości, chociażby te z wyników nauki i nowych odkryć pochodziły? Więc te „Uchwały“, tak nieumiejętnie, nieporządnie i niewyczerpująco ułożone, mają być ostatnim słowem, czy raczej ostatnim ustępstwem Akademji? Więc specjaliści, domagający się sankcji dla pewnych zmian pisowni w imię nauki i praktyczności, mają być traktowani jak rozpieszczone dzieci, którym przezorna mama odmawia jednej zabawki dla tego, żeby się jutro nie napierały drugiej, albo jak niesworni poddani, którym król odmawia słusznego prawa dla tego, żeby zaraz nie domagali się drugiego??

Któż to są ci uprzykrzeni specjaliści? Czy to gromada warcholów, która, dla zdobycia popularności i narobienia wrzawy, wymyśla codzien nowe dziwolągi? Gdzie dowody, że lingwiści zmiierzają do nieuzasadnionych a nagłych przewrotów? Kto lepiej od specjalistów zna i znać powinien, co więcej, a co mniej jest praktycznym i możebnym, a zarazem mniej lub więcej naukowo uzasadnionym? Staraliśmy się wykazać powyżej, jak dalece chybioną jest całość „Uchwał“ w treści i w wykonaniu; usiłowaliśmy dowieść, że w zbyt wielu razach rozmiągają się one i z nauką i z praktycznością, a wszędzie grzeszą zupełnie nienaukowym formułowaniem; pragnęliśmy okazać, że nie kilka przepisów, lecz prawie wszystkie są wadliwemi. Nie chodzi nam bowiem wyłącznie o cztery paragrafy sporne,

ale o całość przepisów ortograficznych, o zasadę ich stanowienia i o umiejętne wyrażenie zasad postanowionych.

Streszczając wreszcie rzecz całą, podajemy następane wnioski:

1. Prosimy Akademię w imieniu nauki, którą się zajmujemy, i w imieniu ogółu niezadowolonych z „Uchwał“ październikowych o ponowne i niezwłoczne ich przejrzenie.

2. Prosimy, aby Akademia raczyła czynność tę powierzyć językoznawcom specjalistom i

3. Aby wniosków ich, które objąć powinny całość przepisów ortograficznych, raczyła wysłuchać, a następnie, po dyskusji, zatwierdzić je i, jako moralnie cały ogół obowiązujące, ogłosić.

DODATEK.

Przemówienie J. Baudouin'a de Courtenay na posiedzeniu Sekcji językowej II-go Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich we Lwowie 20 lipca 1894 r. ¹⁾

Referat w sprawie, o którą nam chodzi, znacie już panowie z „Pamiętnika Zjazdu“. Tutaj więc wystarczy wskazać tylko na niego i, dodawszy kilka uwag, poddać pod głosowanie wnioski. Zanim to jednak uczynię, nie mogę pominąć milezieniem niedbalstwa, skutkiem którego pozwolono sobie wydrukować ów referat z krzyżącami, a nawet zmieniającemi sens błędami ²⁾. Przysyłano tylko tak zwane szczerkowe ko-

¹⁾ Podany powyżej memoriał stanowił pierwotnie jeden z referatów, wydrukowanych w tomie 1-szym „Pamiętnika Zjazdu literatów i dziennikarzy polskich“ (1894. We Lwowie). Ponieważ tom II „Pamiętnika Zjazdu“, mający objąć sprawozdania z posiedzeń, jeszcze się nie ukazał, podajemy tu przynajmniej przemówienie przewodniczącego Sekcji językowej. Przemówienie to było punktem wyjścia do szczegółowej dyskusji i do powzięcia uchwał Zjazdu w sprawie pisowni.

²⁾ Tak np. wydrukowano: „kończącej“ zam. „kończącej temat“ (str. 7 w. 15 od d.), „dodawania“ zam. „oddawania“ (str. 9 w. 9 od d.), „wyobrażeń“ zam. „przeobrażeń“ (str. 9 w. 2—1 od d.), „(zkt i gt)“ zam. „(z kt i gt)“ (str. 11 w. 5 od d.), „z niezgodnej z wymawianiem“ zam. „niezgodnej z wymawianiem“ (str. 25 w. 6 od g.), „nieporządkanych“ zam. „niepożądanych“ (str. 26 w. 2 od g.) i t. d. i t. d.

rekty profesorowi Kalinie, a chociaż przysłano jedną korektę, niby to rewizję, mnie do Krakowa, nie raczono jednak na nią poczekać, ale tylko pośpieszono z wydrukowaniem bez poprawek. Gdy zaś prof. Kalina, zgodnie z moim życzeniem, domagał się, ażeby na osobnej kartce dołączono do „Pamiętnika“ spis przynajmniej najważniejszych pomyłek, redaktor „Pamiętnika Zjazdu“ i drukarnia „prosilili usilnie“, „by tych pomyłek druku nie zamieszczać, gdyż takowe nie wpłyną korzystnie na całość wydawnictwa“ ¹⁾. Nie jestem w stanie zrozumieć doniosłości tego umotywowania i wyznać tylko muszę, że wstydzę się, iż moje nazwisko figuruje pod tak niedbale wydrukowanym referatem.

Jestto w ogóle nieprzyzwoitość, właściwa, o ile wiem, przeważnie polskiemu piśmiennictwu. O staranną korektę nie dba się, uważając ją za rzecz zbyteczną. Byle tylko wydrukować, a już czytelnik jakoś się domyśli. Nieczego podobnego nie znajdujemy w innych piśmiennictwach. Nie mówię już o dziełach osobno wydawanych, ale nawet gazety angielskie, francuskie, niemieckie, rosyjskie, czeskie są pod tym względem prawie bez zarzutu.

Jeżeli sprawa samej pisowni polskiej stoi nierównie lepiej, niż sprawa wielu innych pisowni, to za to zaniedbane przecinkowanie, korekta niechlujna — to cechy charakterystyczne polskiego dziennikarstwa i polskiego piśmiennictwa wogóle.

Po co nam upominać się o ustalanie pisowni, kiedy jakakolwiekbyż wystarczy do praktykowania podobnie ohydneho niedbalstwa!

¹⁾ Przytaczam dosłownie z listu zarządcy drukarni do profesora Dr. A. Kaliny. Obecnie, po zasięgnięciu dokładnych informacji, oświadczam, że redaktor 1-go tomu „Pamiętnika Zjazdu“, Dr. H. Biegeleisen, nie tu nie zawinił, i że odpowiedzialność za niedbałą korektę spada nietyle na tę lub ową osobę, ile raczej na brak czasu i na pośpiech, z jakim musiano drukować „Pamiętnik“, ażeby zdążyć na termin.

A więc, nim przejdę do właściwych wniosków w sprawie ustalenia pisowni, stawiam dwa wnioski przedwstępne.

Pierwszy, szczegółowy, odnosi się do danego wypadku:

Żądamy, ażeby redakcja „Pamiętnika Zjazdu“ wydrukowała spis błędów drukarskich, szpecących ogłoszony w I. tomie referat „W sprawie przyjęcia jednolitej pisowni“, i dołączyła go do II. tomu „Pamiętnika“.

Drugi wniosek, ogólnego znaczenia:

Prosimy wszystkich redaktorów, wydawców i właścicieli drukarni, ażeby nie lekceważyli sobie obowiązku przeprowadzania starannej korekty i nadawania przyzwoitej pod tym względem postaci wydawanym przez nich książkom, czasopismom i dziennikom¹⁾.

Przechodzę do samej sprawy przyjęcia jednolitej pisowni.

Si parva licet componere magnis, t. j. jeżeli małe, drobne rzeczy wolno porównywać z wielkimi, ja osobiście znajduję się w podobnym stosunku do sprawy ustalenia pisowni, co i Akademia umiejętności w Krakowie. Akademia podjęła głos w tej sprawie i wydała swoje „Uchwały“ nie z własnej inicjatywy, ale tylko w skutek natarczywego nalegania tak wielu przedstawicieli nauki, piśmiennictwa i świata pedagogicznego, jako też nawet sfer rządzących. Podobnie i ja występuję tu nie z własnej inicjatywy, ale tylko na żądanie tak właściwych inicjatorów, jako też komitetu, zajmującego się zwołaniem zjazdu literatów i dziennikarzy polskich.

W stosunku jednak do sposobu traktowania sprawy stanowisko moje różni się od stanowiska, zajętego przez Akademię. Ja, podjąwszy się zagajenia tej sprawy, czynię to dosyć chętnie,

¹⁾ Oba wnioski przyjęto jednomyślnie, wstawiwszy tylko, z inicjatywy prof. Dr. A. Małeckiego, do wnioska 2-go także „autorów“. Wniosek ten więc trzeba zmienić jak następuje: „Prosimy wszystkich autorów, redaktorów, wydawców i właścicieli drukarni, ażeby....“

gdy tymczasem Akademia nie przestawała do samego końca zajmować stanowiska mniej więcej odpornego, zaznaczając, że czyni to jak gdyby z musu, wbrew woli, poczytuje sobie bowiem „raczej za instytucją badającą w zakresie teorii naukowych, nie zaś za ciałem prawodawczym w sprawach praktycznej natury“. (Nawiasem mówiąc, jest to zupełnie słuszne, ale w takim razie należało być konsekwentnym i do końca nie podejmować się rozwiązywania zadań, które się uważa za wychodzące poza obręb własnej działalności).

Żądanie, ażebym to ja właśnie zagajał dziś sprawę pisowni, motywowano tym, że nie brałem najmniejszego udziału ani w Komisji ortograficznej, która, zbadawszy „Projekt“ Rady Szkolnej, ogłosiła poprawniejsze jego wydanie p. t. „Uchwał Akademii z dnia 31 października 1891 w sprawie pisowni polskiej“, ani też w polemice, która się z powodu tych „Uchwał“ wywiązała. Mam tedy być osobą bezstronniejszą, aniżeli właściwi inicjatorowie wznowienia dziś tej sprawy i autorowie leżącego przed nami referatu, których zapatrywania się i żądania co do niektórych zasadniczych punktów spornych nie zostały uwzględnione w „Uchwałach“ Akademii. Podobne motywy uważam za całkiem niesłuszne. Właściwi inicjatorowie tej sprawy podjęli ją dziś nie dla tego, że „przepadli“ w Komisji ortograficznej, nie dla tego, że „bądź co bądź chcą postawić na swoim“ i korzystają w tym celu ze zjazdu literatów i dziennikarzy, nie dla tego, że przemawiają tu *pro domo sua*, broniąc swojej sprawy osobistej, ale dla tego, że jest to sprawa, ogół obchodząca, sprawa publiczna, i że poprzednie jej załatwienie uważają za niedostateczne i uwłaczające powadze samej Akademii. Każdy członek społeczeństwa ma prawo korzystać z wszelkiej sposobności, ażeby wznawiać swoje żądania natury ogólnospołecznej, poprzednio odrzucone, a jednak uważane przez niego samego za słuszne. Walka o prawo (*Kampf um's Recht*) powinna być godłem każdego uczeiwie myślącego i sprawie publicznej oddanego obywatela.

Co do mnie, to z własnej inicjatywy nie podjąłbym się

wznowienia sprawy pisowni, głównie z powodu, że jestem obecnie zajęty innymi pracami, a prócz tego ze względu na to, że, w porównaniu z pisowniami innych narodów europejskich, uważam stan pisowni polskiej za weale znośny i nie widzę w nim owego jakoby zamętu i dowolności, wymagających natychmiastowego przeprowadzenia do porządku.

Pomimo to nie da się zaprzeczyć, że są w pisowni polskiej pewne punkta sporne i wątpliwości, o których usunięcie zwracano się wielokrotnie z prośbą do Akademji umiejętności. A jeżeli tak, to Akademia miała dwa wyjścia: albo zająć się szczerze tą sprawą i rozwiązać ją ku zadowoleniu ogółu piszącego, albo też zaniechać wszelkiego mieszania się do niej, pozostawiając każdemu ze swobodnie piszących zupełną swobodę pod tym względem. Mówię „każdemu ze swobodnie piszących“, bo co do młodzieży szkolnej, to o tej pomyśla odpowiednie władze, które, mając prawo przepisywania mundurów w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, mają zarazem prawo narzucania munduru ortograficznego.

Akademia jednak chwyciła się półśrodka, t. j. nie oświadczyła się wyraźnie ani w jedną, ani w drugą stronę. Sankcjonowała niby to, z małymi zmianami, „Projekt Rady Szkolnej“, ale obok tego zaakcentowała swoją niechęć do mieszania się do podobnych spraw praktycznej natury.

Co do sposobu załatwienia sprawy, Akademia trzymała się metody głosowania wszystkich, tak specjalistów, jak niespecjalistów, t. j. metody gromadnego załatwiania kwestyj, wymagających koniecznie fachowego przygotowania. Zapomniano, jak się zdaje, przy tym, że gromadnie można sobie obrać wójta, można krzyczeć „ura!“, można komuś urządzić owację, można okłaskiwać, można wygwizdywać, można wyć, można niszczyć, a nawet może i budować, ale nigdy nie można zrobić nic rozumnego. Ażeby zrobić coś rozumnego, trzeba znać się na rzeczy, trzeba być w stanie uzasadnić naukowo swoje zapatrywania i formułować umiejętnie wyniki swoich badań.

Pod tym względem jestem bezwzględny arystokratą, rozumiejąc arystokratyzm w jego pierwotnym etymologicznym znaczeniu. „Aristòs“ — to po grecku najlepszy, a więc niech rozstrzygają i rządzą najlepsi, t. j. najlepsi w danym fachu, najlepiej przygotowani, najlepiej znający się na rzeczy. Może się wprawdzie czasem zdarzyć, że niespecjalista trafi lepiej od specjalisty, ale będzie to tylko przypadek. W zasadzie zaś powinno nam zawsze chodzić o uświadomienie, o oświecenie szczegółów kilku rzutami ogólnymi, oraz o umiejętne formułowanie swoich wywodów. Decydowanie spraw fachowych prostym głosowaniem gromady mieszanej jest niczym więcej, jak kaprysem większości, który weale nie jest pożądanym od kaprysu jednostki: *Sic volo, sic jubeo, sit pro ratione voluntas* (tak chcę, tak rozkazuję, niechaj miejsce słuszności zajmie moja wola), co nierównie treściwiej wyraził pewien gubernator tobolski, oświadczając: „*zdiés nie zakòn, a włást*“ (tu nie prawo, ale władza).

Nie wolno się wymawiać tym, że sprawa pisowni jest to sprawa publiczna, że ogół pragnie jej załatwienia. Tak, ogół pragnie jej załatwienia, ale pragnie, a jeżeli nie pragnie, to powinien pragnąć załatwienia w sposób odpowiedni. Kanalizacja jest sprawą publiczną, ogół obchodzącą, do jej przeprowadzenia jednak powołają nie nas, ale tylko techników i wogóle ludzi specjalnie przygotowanych. O środkach dezynfekcji będą rozstrzygać medycy, o środkach komunikacji, o regulowaniu rzek inżynjerowie, nigdy zaś gromady; a przecież są to wszystko sprawy publiczne, ogół obchodzące.

Niestety, w parlamentach czyli po polsku „gadalniach“ gromada, złożona w znakomitej większości z osób bez wszelkiego specjalnego przygotowania, rozstrzyga najrozmaitsze bardzo skomplikowane sprawy; ale jak je rozstrzyga? Rozstrzyga je nie rozumem, nie przekonaniem, ale tylko nerwami, ale tylko namiętnością albo, co najwyżej, instynktem stronnictwa. Przykład parlamentów oddziaływa demoralizująco na inne instytucje, i nie rozminę się chyba z prawdą, przypuszczając, że

oddziałął także na naszą Akademię przy ułatwianiu przez nią sprawy ustalenia pisowni, czego owocem były owe „Uchwały“ październikowe. My jednak zanadto szanujemy Akademię, ażebyśmy mogli pozostawić bez protestu podobne jej postępowanie. My uważamy Akademię za instytucję, gdzie powinny panować nie kaprys, nie samowola, czy to jednostki, czy też większości, ale tylko rozum i na nauce oparte przekonanie. My nie płaszczymy się wprawdzie przed Akademią, nie uważamy jej za złożoną z ludzi nieomylnych. My widzimy w niej ludzi omylnych, jak inni, ale przedstawiających większą, niż inni, gwarancję naukowości. My nigdy nie zapominamy o wielkich zasługach Akademii Umiejętności w Krakowie, o jej zabiegach ku podniesieniu poziomu wiedzy, ku ułatwieniu rozprzestrzeniania tej wiedzy, bez wszelkich ubocznych celów. My pamiętamy, że Akademia Umiejętności w Krakowie uprawiała zawsze jedynie czystą naukę, nie prostytuując jej żadną polityczną, czy to „panslawistyczną“, czy też antypanslawistyczną, agitacją, — i dla tego to właśnie tak wysoko cenimy i szanujemy tę instytucję. A kierowani tym na przekonaniu i na faktach opartym szacunkiem, mamy nadzieję, że Akademia uwzględni nasze wezwanie i nie odmówi rozpatrzenia tej sprawy na nowo w sposób, odpowiadający godności nauki i jej najwyższej reprezentantki w krajach polskich.

Na zakończenie przytaczam streszczenie zarzutów, zawartych w naszym referacie, i stawiam zgodne z nimi wnioski.

Streszczenie zarzutów brzmi jak następuje:

„Uchwały Akademii, zdaniem naszym, są niedoskonałymi z trzech następujących względów: najprzód przeprowadzone i powzięte zostały nieformalnie, t. j. nie według zwyczajów, zachowywanych zwykle w podobnych razach przez ciała naukowe; powtóre sformułowane są w wielu razach nieumiejętnie, niejasno, a podane prawie wszędzie niewystarczająco; po trzecie są one w niektórych rzeczach wręcz sprzeczne z wynikami badań językoznawczych“.

Wnioski zaś stawiamy następujące:

1. Prosimy Akademię w imieniu nauki, którą się zajmujemy, i w imieniu ogółu niezadowolonych z „Uchwał“ październikowych o ponowne i niezwłoczne ich przejrzenie.

2. Prosimy, aby Akademia raczyła czynność tę powierzyć językoznawcom specjalistom i aby wniosków ich, które objąć powinny całość przepisów ortograficznych, raczyła wysłuchać; a następnie, po dyskusji, zatwierdzić je i, jako moralnie cały ogół obowiązujące, ogłosić.¹⁾

¹⁾ Zgodnie z referatem (zob. tu str. 31), postawiłem trzy wnioski. Wnioski te przyjęto jednomyślnie, połączywszy tylko, na propozycję prof. Dr. Małeckiego, wnioski 2. i 3. w jeden wniosek. W tej też zmiennej postaci podaję je tutaj.



Ważniejsze poprawki i uzupełnienia.

Str.	Wiersz.	Zamiast:	Powinno być:
3	4 od g.	swoim, Akademia	swoim Akademia
„	7 od d.	sposobu	„sposobu
4	11 od d.	pozwalając	pozwalając im
„	„ „ „	w danym razie	w razie potrzeby
5	3 od d.	W warszawskiej	J. Karłowicz: w warszawskiej
6	2 od g.	zadania	zadania,
„	3 „ „	oznaczonych	zaznaczonych
8	9 od d.	w projekcie	w „Projekcie“
10	8 od g.	Punk	Punkt
„	17 „ „	mają w pogłosie	mają w „pogłosie“
11	16 od d.	v, y ^u ,	v, y ^u ,
12	8 od g.	bieg...), używane	bieg...), używane
13	6 „ „	móc przestawia	móc przedstawia
„	15 „ „	(piek-) i	piek-), i
„	16 od d.	starosłowiań.	starosłowiańskim
„	15 „ „	pek-ą, bezokolicznik jest pešti i	peką bezokolicznik jest pešti, a
„	13 „ „	słowień.	słowieńskim
„	12 „ „	(nie zaś pomozi)	(nie zaś pomoji)
„	6 „ „	bądź to z g)	bądź też z g)
14	7 „ „	e pochylone	é (e kreskowane)
15	6 od g.	zakończenia: -szy, (np. po spółgłosce	zakończenia -szy (np. po spółgłosce
„	8 od d.	istnieje i	istnieje, i
16	16 od g.	(str. 9)	(str. 8—9)
17	2 od d.	polskiej	polskiej,
23	17 od g.	ludowej“ i	ludowej“.
„	18 „ „	pisown.	pisowni